świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

NR 31 (2231)	WTOREK 17 kwietnia 1973 r.	CENA 50 GROSZY

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 WARSZAWA

BŁYSKAWICZNY RAJD BUMS-PSTRYKA

BUMS!

Salwą W NIEPORZĄDEK

WEZWAŁ MNIE kapitan Błysk i rozkazał: „Błyskawicznie dostarczyć mi raport jak odpowiedzieli czytelnicy „Świata Młodych" na moje wezwanie". Natychmiast wyruszyłem w teren.

Zaraz za rogiem ulicy natknąłem się na niecodzienny widok. Starszy pan prowadził jakąś wielką postać. O rety, co (kto) to jest? Marsjanin, Błędny Rycerz, a może przebrany kpt. Błysk, sprawdzający moje działanie...

C.d. na str. 3

SKARBY CZARCIEGO JARU

DAWNO TO BYŁO, w czasach kiedy wierzono, że ziemia jest płaska, a w jej wnętrzu piekło pełne czartów się znajduje. Wtedy to właśnie po różnych uroczyskach włóczyły się diabły, gotowe wór złota podarować za ludzką duszę.

Powiadają, że kiedyś nie było tu żadnego jaru, przeciwnie, w miejscu kilkukilometrowego wąwozu ciągnął się jeden z wyższych garbów Wzgórz Dylewskich.

Zamieszkiwali te odległe od handlowych szlaków ziemie drwale i smolarze, życie płynęło im spokojnie.

Właśnie ten zakątek upatrzył sobie jeden z czartów, Wykópyrtem zwany. Skarby wielkie obiecywał, ukryte przed chciwymi we wnętrzu góry. Ale ani drwale, ani smolarze złota chciwi nie byli, więc postanowili dać kosmatemu nauczkę.

— Pokaż nam owe skarby, skoro się nimi przechwalasz — powiedzieli mu pewnej bezksiężycowej nocy — zobaczyć sami chcemy to twoje złoto, bo diable słowo niewiele warte.

C.d. na str. 5

Skok przy pomocy koleżanek nie budzi lęku.

JUŻ ZA 3 DNI...

...ukaże się świąteczne wydanie „Świata Młodych" w podwójnej objętości. Pamiętaj, aby nie przegapić okazji. W numerze obok wielu ciekawych reportaży i wywiadów, znajdziesz wielki konkurs z bardzo cennymi nagrodami o łącznej wartości 14 tys. złotych!

Na TROPIE BOHATERA

BYŁO TO 23 stycznia tego roku. Harcerze stali w równym szeregu. Przed nimi wisiał portret Leonida Teligi. Na sąsiedniej ścianie trasa jego rejsu dookoła świata. W kącie sali kominek przypominający swym wyglądem najprawdziwszą latarnię morską.

W ciszy rozległ się głos drużynowego czytającego słowa ślubowania:

— Ślubujemy pamięci Leonida Teligi być wiernym jego ideałom, nawet małe zamiary traktować poważnie, tak wytrwale jak on dążyć do celu pomimo trudności i przeciwności.

Ślubujemy ci, bohaterze — odpowiada drużyna.

Drużyna w Olszance otrzymała imię Leonida Teligi. Od tamtej pory minęły dwa miesiące.

C. d. na str. 4

ZANIM POWSTAŁ PROJEKT...

Na wniosek Klubu Poselskiego PZPR złożony w Prezydium Sejmu temat został umieszczony w planie plenarnych posiedzeń Sejmu pod datą 12 kwietnia 1973 r.

Rada Ministrów zleciła Ministrowi Oświaty i Wychowania opracowanie projektu uchwały sejmowej.

Minister Oświaty i Wychowania powołał do tego celu zespół odpowiedzialnych pracowników swojego resortu. Zespół ten, biorąc za podstawę Tezy Programowe VII Plenum KC PZPR opracował **projekt wstępny** uchwały, który został zaakceptowany przez Radę Ministrów i przedłożony Sejmowej Komisji Oświaty i Wychowania do dyskusji 22 marca br.

Wybrano taki sposób postępowania, żeby posłowie mieli możność gruntownie rozważyć problemy zawarte w proponowanym dokumencie, wnieść uwagi, poprawki, własne propozycje — jednym słowem udoskonalić dokument przed przedłożeniem na obrady najwyższej władzy państwowej.

Po dyskusji nad projektem wstępnym Komisja Oświaty i Wychowania powołała 8-osobową Podkomisję Specjalną do wniesienia zgłoszonych przez posłów licznych poprawek, skrótów i uzupełnień

Zapoznawszy się z tą pracą Rada Ministrów w 12 dni po złożeniu projektu wstępnego złożyła do Prezydium Sejmu właściwy **projekt uchwały.**

CO ZAWIERA UCHWAŁA

W części pierwszej dokument wytycza **podstawowe cele socjalistycznego wychowania młodzieży.**

Część druga określa **zadania młodzieży w budowie socjalistycznej Polski.**

Część trzecia precyzuje **obowiązki państwa i społeczeństwa w wychowaniu młodzieży.**

Za ogólnonarodowy program wychowania młodego pokolenia przyjęto **Tezy Programowe VII Plenum KC PZPR,** one też stały się podstawą rządowego projektu uchwały, do której realizacji zobowiązani są wszyscy obywatele.

Uchwałą objęto wszystkie przejawy życia młodzieży. Są tam więc wytyczne dotyczące oświaty i szkolnictwa wyższego, kultury, sztuki i rozrywki, wychowania fizycznego, sportu i turystyki, ochrony zdrowia, zatrudnienia, spraw socjalnych, lepszego zaopatrzenia rynku w artykuły nabywane przez was, ochrony przed demoralizacją.

Młodzież jest wszędzie, sformułowano więc wytyczne dla **każdego środowiska.** Na 12 stronicach maszynopisu zawarto wszystko, co najważniejsze, abyście mieli należyte warunki rozwojowe, abyście mogli świadomie i twórczo uczestniczyć w tworzeniu socjalistycznych stosunków społecznych i kultury narodowej, aby was do tego dobrze przygotowano w domu rodzinnym, środowisku zamieszkania, w szkole, organizacji młodzieżowej, wojsku, zakładzie pracy.

Wprowadzanie uchwały w życie przez organa rządowe, rady narodowe, szkolnictwo, instytucje wychowawcze, kulturalne i gospodarcze, środki masowego przekazu, organizacje społeczne i rodzinę będzie **kontrolowane przez posłów i komisje sejmowe.**

Z MYŚLĄ O WASZYM DZIŚ Z NADZIEJĄ NA WASZE JUTRO

12 kwietnia 1973 r. Sejm PRL na III Sesji VI Kadencji przyjął rządowy projekt Uchwały O ZADANIACH NARODU I PAŃSTWA W WYCHOWANIU MŁODZIEŻY I JEJ UDZIALE W BUDOWNICTWIE SOCJALISTYCZNEJ POLSKI.

Po raz pierwszy w naszych dziejach sprawom młodzieży nadano tak wielką rangę poświęcając im specjalnie wszechstronnie opracowany akt ustawodawczy naszej najwyższej władzy.

OBYWATELSKA TROSKA POSŁÓW

JESTEŚMY w Sali Kolumnowej Sejmu. Zgromadziło się tu przeszło 90 posłów Sejmowej Komisji Nauki i Postępu Technicznego, Komisji Nauki i Wychowania oraz przedstawicieli 20 pozostałych komisji sejmowych, nie licząc zaproszonych gości i dziennikarzy.

Obrady otwiera przewodniczący Komisji Oświaty i Wychowania poseł Jarema Maciszewski. Precyzuje cel posiedzenia — dyskusję nad rządowym projektem omawianej uchwały.

Minister Oświaty i Wychowania — poseł Jerzy Kuberski przypomina drogę dokumentu od projektu wstępnego do obecnej postaci i podkreśla, że intencją rządu było danie posłom możliwości jak najwnikliwszego ustosunkowania się do tego ważnego dokumentu.

Dokumentu się nie czyta, posłowie bowiem mieli możność zapoznać się z nim na kilka dni przed posiedzeniem.

Poseł Stanisław Ciosek — przewodniczący Podkomisji Specjalnej, której celem było przeredagowanie dokumentu z uwzględnieniem poprawek poselskich, odczytuje poprawki, stanowiące załącznik do omawianego projektu uchwały.

Posłowie sprawdzają tekst uchwały z poprawkami i notują sobie własne uwagi do dyskusji. Wiele spraw przemyśleli uprzednio sami bądź przekonsultowali ze swoimi wyborcami. Ich zadaniem jest przekazanie na obrady plenarne takiego dokumentu, który spełniałby oczekiwanie społeczeństwa.

Dyskusja jest rzeczowa i konkretna. Otwarcie mówi się o dostrzeżonych lukach, o sformułowaniach zbyt ogólnikowych lub zanadto „rozgadanych". Zgłasza się propozycje skreśleń, uzupełnień, logiczniej przegrupowuje się omawiane zagadnienia.

Występują różnice zdań między posłami i przedstawicielami rządu, ścierają się odmienne poglądy posłów, ale tym szlachetnym sporom towarzyszy rzeczowa argumentacja i zwycięża ta racja, do której przychyli się większość obradujących.

Tu właśnie zgłoszono i przyjęto m. in. wnioski, aby rady narodowe, ZOBOWIĄZAĆ do realizacji uchwały, a komisje sejmowe i posłów — do KONTROLI jej wprowadzania w życie.

Nawet sama nazwa dokumentu wzbudziła zastrzeżenia, znalazło się jednak tyle przekonywających racji, że pozostawiono ją w wersji zaproponowanej przez rząd.

Wniesiono 12 poprawek, które w przerwie obrad naniosła na właściwy tekst Podkomisja Specjalna.

Po odczytaniu poprawek przez przewodniczącego Podkomisji projekt poddano pod głosowanie. Posłowie jednomyślnie udzielili poparcia rządowemu projektowi uchwały i na wniosek posła Jaremy Maciszewskiego powierzyli zreferowanie projektu na debacie plenarnej posłowi Stanisławowi Cioskowi.

Dalsze prace należały do Sekretariatu Komisji Oświaty i Wychowania, którego obowiązkiem było dostarczenie wszystkim 460 posłom jednolitego projektu uchwały najpóźniej na 3 dni przed obradami plenarnymi Sejmu, żeby przed podjęciem decyzji ostatecznej mieli możność gruntownie przemyśleć dokument, ewentualnie przekonsultować go jeszcze z wyborcami i zgłosić w czasie debaty swoje uwagi, zastrzeżenia, dezaprobatę albo poparcie.

Jak wiadomo, uchwała została przyjęta przez III Sesję VI Kadencji Sejmu. Oznacza to, że praca olbrzymiego zespołu ludzi nad jej przygotowaniem i ostateczną redakcją była potrzebna i skuteczna.

Kolumnę opracował WACŁAW BISKO

Błyskawiczny Rajd BUMS-PSTRYKA

C.d. ze str. 1

Poszedłem ich śladem. Weszli na podwórko. Pan Jan Wroński, emerytowany tramwajarz, wraz z czwórką swoich przyjaciół przystąpił do działania. Tajemnicza postać okazała się symbolicznym Śmieciem. Wepchnięto ją po prostu do śmietnika. W ten sposób zakończono na jednym z warszawskich podwórek wiosenne porządki. Wnioskuję o wyróżnienie pana Jana i jego przyjaciół za szybkie i sprawne działania.

„Special Service", czyli „Jednostka do prac specjalnych" z 91 Warszawskiej Drużyny Harcerskiej, zaczęła porządek od siebie. W harcówce zebrało się przez zimę wiele niepotrzebnych i zawadzających przedmiotów. Więc wszystko do jednego worka i na śmietnik!

Tekst i foto. WŁ. JUZWIK

BUMS! Salwą W NIEPORZĄDEK

Uwaga! Nowa ważna sprawa. Robiąc porządki, nie zapominajcie o zwierzętach. One też chcą żyć w czystości. Zbyszek i Waldek Kołodziejczakowie ze wsi Runów, po uporządkowaniu podwórka, zabrali się do szczotkowania konia i sprawdzania jego uprzęży. Wy też nie zapominajcie o psach, kotach i innych zwierzętach. Zadbajcie o ich budy i legowiska. Niech i tam dotrze Salwa BUMS.

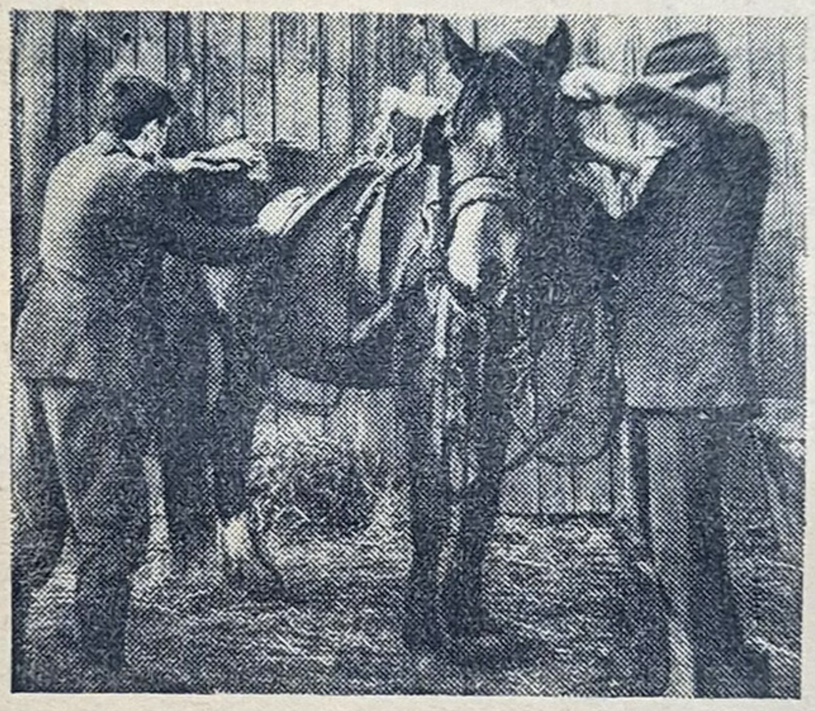

BUMS Rozkaz nr 2

DO SZTABU Błyskawicznej Unii Morowych Sowizdrzałów wczoraj wpłynęły pierwsze meldunki. Od dwóch dni dzwonią telefony z Warszawy i okolic. To Morowe Sowizdrzały dzielą się błyskawicznie wiadomościami o przystąpieniu do operacji „Robimy porządki".

Ja, kapitan Błysk, wyrażam podziękowanie wszystkim tym, którzy już zameldowali o swoim działaniu, jak również tym, których raporty są w drodze.

Jednocześnie rozkazuję:

1. Tworzyć brygady BUMS nie tylko w blokach mieszkalnych i zwartych osiedlach, ale także w domkach jednorodzinnych i wiejskich zagrodach. Do działania w rodzinnej brygadzie poproś brata, siostrę, tatę, mamę. Niech twój dom i jego otoczenie błyszczy świeżością, cieszy oczy trawnikiem, rabatką kwiatową, zreperowaną furtką.

2. Zająć się uporządkowaniem pomieszczeń waszych przyjaciół — psów, królików, gołębi itp. Niech i tam — w budach, legowiskach, gołębnikach będzie schludnie i świeżo.

3. Brygadom działającym w większych skupiskach mieszkaniowych polecam wywiesić w widocznych miejscach własnoręcznie wykonany plakat, zachęcający wszystkich — dorosłych i dzieci — do udziału w BUMS i operacji ROBIMY PORZĄDKI, a także do przestrzegania czystości — tego co już zostało wykonane.

4. W dniu 20 kwietnia wyczyścić sfatygowane podczas działania w operacji stroje i buty i czekać na niespodziankę, którą dla was przygotowuję w podwójnym, świątecznym numerze.

Pozdrawiam członków Błyskawicznej Unii Morowych Sowizdrzałów

Komendant BUMSu
Kapitan BŁYSK

Pozwólmy kwitnąć kwiatom

KOLOROWA TABLICZKA. Napis: „Nie widzisz ośle, że trawa rośnie?". Obok noga osiołka. Osiołek niewiele zawinił. Ktoś kiedyś ponoć z powodu jego długich uszu ogłosił to miłe zwierzę symbolem głupoty. Ale jedna, druga i dziesiąta tabliczka na świeżo skopanym trawniku spełnia swoje zadanie. Spełnia, gdyż tak się złożyło, że jeden notoryczny „deptacz" trawników, taki co to zawsze chodzi na skróty i już nieraz wpadał w ręce harcerzy, tym razem sam przyszedł do harcówki w Szkole Podstawowej nr 71 we Wrocławiu i powiedział, że on już więcej nie będzie. Tak sobie postanowił i basta. Nie lubi bowiem czytać złośliwych napisów o swoich bliskich znajomych. Poczucie humoru to ten „deptacz" ma, a cała sprawa nie byłaby godna uwagi, gdyby nie to, że jest przykładem zasadniczych zmian, które dokonały się w świadomości wielu dotychczasowych „deptaczy".

Pomogły nie tylko tabliczki

JEST TERAZ wokół szkoły lepszy porządek. Trzeba go pilnować, bo jak gdzieś jest brudno, to wtedy wszyscy jeszcze więcej brudzą. Bo niby po co dbać o bałagan? A dbałość o ład przed szkołą wzięła się nie tylko z tabliczek. Ale i z tego, że druhny i druhowie wprowadzają w szkole coraz to nowe akcje, które przyjmują się na stałe i cieszą się niesłabnącym powodzeniem. Szczep zorganizował konkurs na najpiękniejszy album o roślinach. Taki album robiła każda klasa. Pełno w nich fotografii roślin, rysunków, są też szkice i plany wrocławskich parków i zieleńców. Tak się ta szkoła rozkwieciła, że i w harcówce widzieliśmy ozdobne ikebany, które niedawno były w Polsce sztuką zupełnie nieznaną. Wszyscy też zachwycają się konkursem figur zrobionych z rzeżuchy. W szkole są już specjaliści w tej dziedzinie. Brat Gosi Czeczenikow zrobił na przykład zamek. Najpierw skonstruował go z tektury. Następnie konstrukcję obłożył watą, watę skropił wodą, po czym posypał nasionami rzeżuchy, uprzednio rozpulchnionymi w wodzie. I wyrosło potężne zielone zamczysko.

„Pozwólmy kwitnąć kwiatom"

TAK BRZMI HASŁO akcji, którą na wiosnę 1972 roku podjął Hufiec ZHP Wrocław — Stare Miasto. Na początku poszczególne szczepy otrzymały pod opiekę wykaz zieleńców i parków, którymi mają się opiekować. Razem 32 obiekty. Parki, bulwary, trawniki, klomby w rynku, pasy róż i innych kwiatów.

Z okien Szkoły Podstawowej nr 71 na Podwalu widoczny jest park imienia Hanki Sawickiej. Park od szkoły oddzielony jest ulicą i fosą. Tutaj właśnie działają harcerki i harcerze ze Szczepu im. Szarych Szeregów. O porządek dbają na co dzień. Starsi harcerze pomagają urządzać rabaty, młodsi zbierają śmiecie i papierki, bo jednak zawsze znajdzie się ktoś, kto coś rzuci. Przed szkołą strzygą żywopłot i sadzą kwiaty na grządkach i w kamiennych donicach.

Rosną kwiaty na Starym Mieście we Wrocławiu i rośnie trawa w miejscach, gdzie kiedyś ją deptano. A z jednego pisma, spośród innych znajdujących się w Hufcu, wynotowaliśmy taki oto fragment: „Dzięki rzuconemu przez was hasłu: „Pozwólcie kwitnąć kwiatom", nasz Gród na zawsze będzie nazywany Miastem Kwiatów". — Pismo to pochodziło z Wydziału Gospodarki Komunalnej miasta Wrocławia.

BARBARA SKÓRSKA

Słona czy słodka?

C. d. ze str. 1

Morskie próby dla zuchów

CZY gotowi jesteście przejść przez morskie próby?

— Tak! — odpowiadają zuchy.

Grzesiek stoi z szeroko otwartą buzią. Oczy ma zawiązane chustką. Ktoś schwycił go za rękę i pochylił mu głowę w stronę wielkiej drewnianej chochli. W ustach poczuł cierpki smak.

— Słona czy słodka?

— W zasadzie gorzka — pomyślał szybko Grzesiek — ale w takim razie na pewno nie słodka.

— Słona! — powiedział zdecydowanie.

— Zaliczyłeś pierwszą próbę — usłyszał w odpowiedzi.

Teraz następuje druga, sprawdzian tego, jak potrafi utrzymać równowagę na jachcie w czasie sztormu. Z zawiązanymi oczami trzeba przejść po dwuramiennej huśtawce. Początkowo wydaje się to łatwe ale w pewnej chwili źle wymierzył następny ruch i... znalazł się na podłodze. Łzy napłynęły mu do oczu.

Nie przyjmą mnie do zuchów — pomyślał zrozpaczony.

— Nie martw się, spróbuj jeszcze raz — powiedział drużynowy. Tym razem wszystko poszło jak z płatka. Jeszcze tylko skok do wody i drużyna zuchów powiększyła się o nowego członka.

Tajfun mózgów

ZASTĘP „TAJFUNÓW" siedział w kuchni. Zastanawiali się nad pomysłami racjonalizatorskimi. Jakoś nic ciekawego nie przychodziło im do głowy. Każdy myślał nad jakimś WIELKIM, epokowym wynalazkiem. Ale co tu można wymyślić? Atom rozbity, na Księżyc człowiek już lata, nic nie zostało do zrobienia! Siedzieli zniechęceni.

— Możemy najwyżej wymyślić jakiś sposób, żeby tablica sama się ścierała — zdenerwował się wreszcie Jurek, którego wczoraj spotkała nagana w czasie pełnienia dyżuru w klasie.

Wszyscy się roześmiali. Tylko Danka aż podskoczyła na krześle.

— On ma rację, chociaż żartował! Sputniki wprawdzie latają, ale w szatni szkolnej jest bałagan, bo wszystkie klasy wieszają palta na jednym wieszaku. Na przystanku autobusowym stale błoto, bo nie ma komu zrobić odpływu do rowu. To też są pomysły racjonalizatorskie i to takie, które możemy sami zrealizować.

Gałązka jałowca

PRZYBOCZNA przyszła do szkoły w mundurku i chuście. To znak, że dziś odbędzie się zbiórka drużyny. Gdyby była bez chusty znaczyłoby to, że obraduje rada drużyny. Godzinę zbiórki ma przypiętą na prawej kieszeni. To bardzo ważna zbiórka — przyznanie sprawności indywidualnych.

Bogusia zdobywa popularną wśród dziewcząt sprawność „Misia dziewiarskiego".

— Chciałam nauczyć się szydełkować, pomogła mi siostra koleżanki, Magda. Ona też kiedyś była w naszej drużynie. Teraz, po skończeniu szkoły, pracuje w gospodarstwie rodziców, ale nie zerwała z harcerstwem.

— Kiedy kończyłam ósmą klasę, na ostatniej zbiórce drużyny żegnano odchodzących harcerzy — opowiada Magda. Każdy, kto obiecywał, że nie zdejmie harcerskiego munduru po skończeniu szkoły, wrzucał do płonącego ogniska gałązkę jałowca. Ja też wtedy wrzuciłam do ognia swoją gałązkę. Teraz dotrzymuję obietnicy.

Sąd nad drużyną

SLUBOWALIŚCIE traktować poważnie nawet małe zamiary — mówi drużynowy. — A co się dzieje? Jesteście niepunktualni i nieobowiązkowi. Całą drużynę oskarżam o to, że nie przestrzega prawa harcerskiego.

— To nieprawda, druhu — rozległy się głosy. — Trudno jest przestrzegać wszystkich punktów prawa jednocześnie.

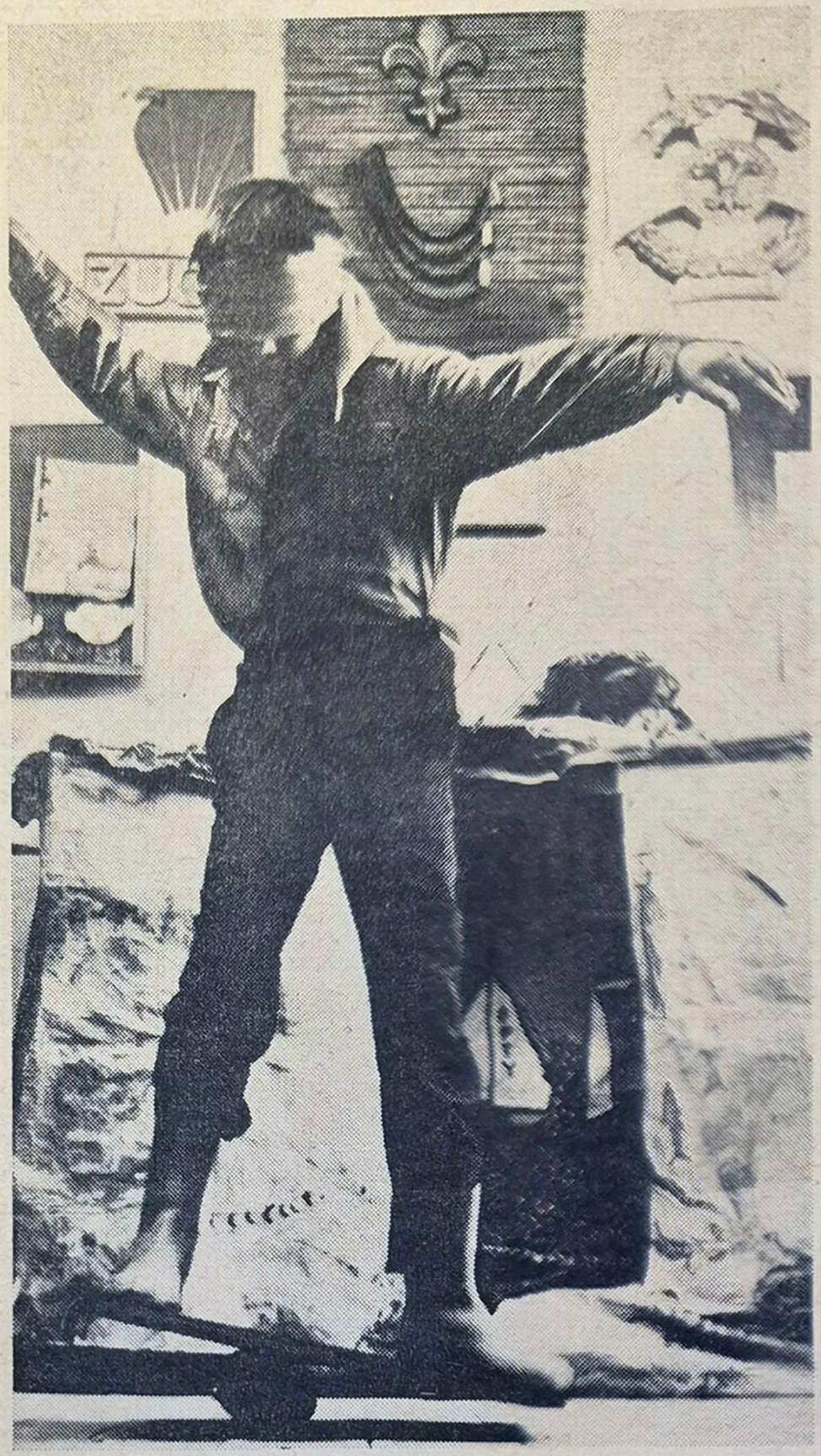

To wcale nie takie łatwe, ale Grzesiek radzi sobie doskonale

— Nieprawda? W takim razie powiedz, dlaczego spóźniasz się już na trzecią zbiórkę? Nie przestrzegasz w ten sposób punktu: „Harcerz pracuje rzetelnie".

— Ale w tym czasie przestrzegam punktu: „Harcerz pomaga chętnie rodzicom" — stwierdziła Jadzia. — Muszę pilnować brata, dopóki mama nie wróci z pracy. Więc mam rację, czy nie?

— Jurek, a dlaczego ty nie byłeś na poprzedniej zbiórce? Którego punktu prawa przestrzegałeś w tym czasie?

— Druhu, on wtedy czytał „Winnetou", sama widziałam — mówi Danka.

Jurek zmarszczył brwi i stwierdził zdecydowanie:

— Zgadza się, czytałem książkę, a więc postępowałem zgodnie z punktem prawa: „Harcerz chce wiedzieć więcej niż wie, umieć więcej niż umie".

Wszyscy wybuchnęli śmiechem.

Długo trwały tego dnia obrady, wreszcie zapadł wyrok, że z małymi wyjątkami drużyna postępuje zgodnie z prawem harcerskim i jest godna nosić imię Leonida Teligi.

☆

Harcerze z Olszanki chcieliby nawiązać kontakt z innymi drużynami noszącymi imię Leonida Teligi. Odpiszą na listy, podzielą się swymi wiadomościami. Ich adres: 64 drużyna harcerska przy Szkole Podstawowej w Olszance k/Wyszkowa, pow. Wyszków, woj. warszawskie, **p-ta 49-332 Olszanka.**

HANNA CUDOWSKA
Foto: Kajetan Adamowski

Na TROPIE BOHATERA

Zawiązemy kokardkę i miś jest już gotowy do pokazu. Sprawność murowana!

Największy polski statek

W stoczni gdyńskiej im. Komuny Paryskiej powstaje największy statek, jaki kiedykolwiek został zbudowany w Polsce. Jego pojemność wynosi aż 105 tys. ton! Zdjęcie obok przedstawia model przyszłego kolosa. Długość statku wyniesie prawie ćwierć kilometra, szerokość — blisko 39 metrów, a wysokość (wraz z nadbudówką) — równa będzie wysokości 12-piętrowego

SKARBY CZARCIEGO JARU

C. d. ze str. 1

Ucieszony Wykopyrt pazurami jął górę szarpać, ale piachy w tej okolicy nieznośne, więc niesporo szła czartowska robota. Cały się wreszcie schował w głębokim już dole, na co tylko ludziska czekali. Chlusnęli w dół święconą wodą, której całą konew przynieśli wcześniej z Olsztynka. Zakotłowało się straszliwie. Wykopyrt uciekając w panice pod powierzchnią ziemi, omijając korzenie drzew i większe kamienie, górę rozerwał na dwoje, jar na dnie czyniąc po-

Ryba królowa

tężny, po dziś dzień Czarcim zwany.

A co ze skarbami? Ponoć tu właśnie obejrzeć je można...

SŁONECZNY ŚWIT

SIEDZĘ W AUTOBUSIE. Słońce razi mnie w oczy, bo okulary zostały w domu. Passa niepowodzeń potwierdza się w Olsztynku. Żadne państwowe środki lokomocji do Czarciego Jaru nie kursują, bo i po co. Kierowca taksówki obrzuca mnie zdziwionym spojrzeniem. Do osławionego siedliska złośliwego Wykopyrta jest kilkanaście dobrych kilometrów. Ale jednak jedziemy. Niebo jest czyste, błękitne, ani chmurki. Mijamy jedną wioskę, drugą potem wzgórza porośnięte lasem. Wreszcie brama zagradza wjazd do długiego, szerokiego wąwozu. Na słupie tablica głosi, że jesteśmy na terenie... Ośrodka Zarybieniowego Polskiego Związku Wędkarskiego! Po lewej widzę pięć basenów, przez które przepływa

Ryba piosenkarka

woda i jasne, otynkowane budynki.

Władcą Czarciego Jaru jest inżynier Kazimierz Krasowski — specjalista ichtiolog. Zadaję mu więc najważniejsze dla mnie pytanie.

— Gdzie są te skarby Czarciego Jaru?

I wtedy okazuje się, że największym skarbem jest tu... woda. Rzeka Drwęca, biorąca początek w pasmie Wzgórz Dylewskich, należy do najczystszych wód Europy! Dlatego właśnie tu zbudowano ośrodek.

W dawnym królestwie Wykopyrta żyją sobie trzy gatunki ryb łososiowatych: pstrąg tęczowy, pstrąg potokowy i troć anadromiczna. Pstrąg tęczowy hodowany jest z przeznaczeniem „na stół", pozostałe dwa gatun-

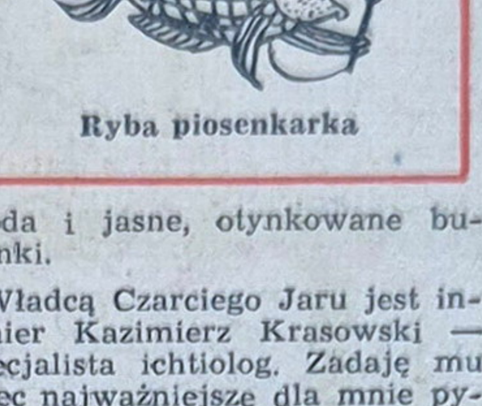

Ryba ponurak

ki na zarybienie naszych rzek i Bałtyku. Tak, bowiem troć anadromiczna jest dwuśrodowiskowa. Rośnie i żeruje w morzu, a kiedy dojrzewa, wędruje w górę rzek i strumieni, by tam złożyć ikrę. Małe trocie po pewnym czasie wracają do morza, i tak na okrągło.

JAK NA DROŻDŻACH

NA TERENIE ośrodka w odpowiednio przystosowanych stawach przebywają stada tarlaków — ryb dorosłych. W okresie godowym wyławia się je ze stawów i przenosi na halę wylęgową na krótki okres uzyskania ikry i mleczu. Zapłodnioną ikrę pielęgnuje się w specjalnych inkubatorach.

W dużej hali w pojemnikach leżą ziarna ikry wielkości grochu. Jest ich setki tysięcy sztuk. Przez inkubatory bezustannie przepływa woda o odpowiedniej temperaturze.

Wylęganie następuje dla tarla wiosennego po trzech, dla jesiennego po pięciu miesiącach.

Kiedy rybi niemowlak wykorzysta dwie trzecie zapasu żywności zawartego w swoim ziarenku ikry, aktywizuje się i zaczyna rozglądać się za pożywieniem. W rzekach — stanowi je plankton, tu... cielęca śledziona mielona kilka razy, w późniejszym okresie doprawiana piekarniczymi drożdżami.

„Starszakom" serwuje się śledzionę wołową, grubiej zmieloną, i drożdże przemysłowe.

Ryba sportowiec

Kiedy rybki nauczą się same zdobywać pożywienie, zostaną wypuszczone do stawu.

BOSEK NAGANIACZ

BYLIŚMY wewnątrz budynku może godzinę, a kiedy wychodzimy na dwór — Czarci Jar zmienił się nie do poznania. Tuż nad wierzchołki drzew nadciągnęły tabuny ciemnych chmur, zrobiło się zimno.

Stawy zwiedzamy z panem Urbanowskim i jego psem Boskiem. Pan Józef szczegółowo objaśnia budowę stawów. Bezustannie odbywa się tu przepływ wody prowadzonej specjalnymi rurami od rzeki Drwęcy. W studzienkach woda rozdzielana jest do poszczególnych basenów. Wszystkie ujścia wody osłonięto siatką o drobnych oczkach. Gdyby nie te siatki, ryby — wędrowniki pouciekałyby poprzez rury do studzienek, a potem do samej rzeki.

W każdym baseniku przebywają ryby innych rozmiarów. Oczywiście nie wszystkie one rosną jednakowo szybko, a że są drapieżnikami, co pewien czas trze-

Ryba zalotnica

ba je sortować, bowiem te większe pożjadałyby te słabsze, rosnące wolniej.

W czasie odłowów do rury odpływowej przystawia się skrzynię obitą metalową siatką, tak zwaną odłówkę, otwiera się zastawkę i... Nagle pan Józef woła do psa:

— Bosek, naganiaj! Naganiaj!

Pies spogląda to na mnie to na swego pana, a potem bardzo ostrożnie wchodzi do basenu.

— Naganiaj piesku. Naganiaj...

Pies wtyka co chwila nos w wodę, być może obserwuje to, co się dzieje pod powierzchnią, i zataczając ósemki posuwa się wzdłuż stawu.

To nie żadna zabawa, a poważna praca. Kiedy się odławia ryby, Bosek służy za... naganiacza. Ba, okazuje się, że to dzięki niemu kłusownicy przestali kraść w stawach hodowlanych. Po prostu: ten dziwny pies sam jeden przyprowadził już siedmiu amatorów dorodnych pstrągów!

Pan Józef szykuje karmę. A ja w tym czasie szybko zmieniam taśmę w magnetofonie i tu... stary Wykopyrt znowu daje o sobie znać. O krok od studzienki magnetofon wypada mi z rąk. Łapię go w locie dosłownie w ostatniej chwili.

W drodze powrotnej przez całą kilkunastokilometrową trasę, któ-

Ryba chuligan

rą pokonuję szybkim marszem, wicher miecie mi w twarz śniegiem, chociaż jest przecież wiosna i jeszcze wczoraj był upał. Upatruję w tym dalsze złośliwości Wykopyrta, z którego, prawdę mówiąc, podśmiewałam się jadąc do jego siedliska.

WIESŁAWA MROCZEK

---

domu. Moc agregatów prądotwórczych wystarczyłaby do oświetlenia 20-tysięcznego miasta! Statek przeznaczony będzie do transportu ropy, rudy i węgla. Gdyby jednak jego ładownie zapełnić artykułami żywnościowymi, to jednorazowy ładunek wystarczyłby do wyżywienia stutysięcznego miasta przez cały rok! Nasz pierwszy 105-tysięcznik buduje kilkadziesiąt kooperujących ze stoczniami zakładów. Np. huta „Batory" opracowała specjalny rodzaj blach stalowych o zwiększonej wytrzymałości. Zakłady Cegielskiego w Poznaniu budują prototypowy silnik o mocy przeszło 23 tys. KM. Elbląski „Zamech" natomiast przygotowuje wszystkie zespoły prądotwórcze, a także śrubę napędową i kotwicę.

Przejście polskiego przemysłu stoczniowego do budowy tak wielkich jednostek stawia nas w rzędzie najsilniejszych państw morskich. Ale to nie jest ostatnie słowo polskich konstruktorów, na deskach kreślarskich rodzą się następne statki, jeszcze większe, o pojemności ćwierć miliona ton! (b)

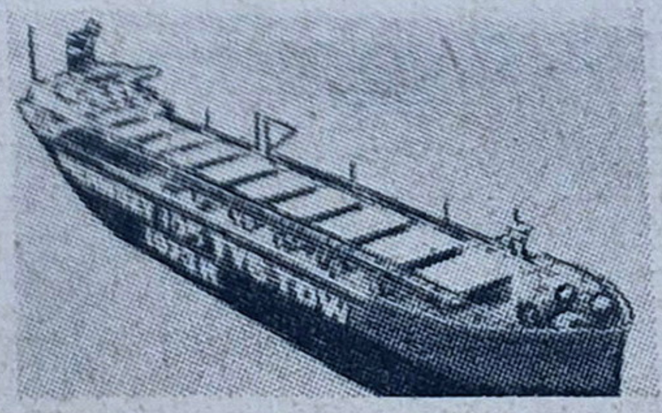

WIDMO w zamku KERMOAL

Gdzie to jest?

— Wychodząc stąd po prawej stronie. Bardzo blisko.

— Zatem w samym środku terenu — mruknął niski. — To zmienia postać rzeczy.

Duchizeau machnięciem ręki zbył jego obiekcje.

— Cóż znowu! To się da załatwić. Mam znajomości w Paryżu. Gdyby słuchać Ministerstwa Sztuk Pięknych, Francja byłaby jednym muzeum chałup i ruder z epoki. Trzeba, u licha, iść z duchem czasu!

Widać było jednak, że nie przekonał niskiego i cel wizyty spalił na panewce. Wyszli przez wieżę południową. Mężczyźni poszeptali między sobą, potem Duchizeau zwrócił się szorstko do François:

— Możemy zobaczyć tę kaplicę?

— Prawie już ją widać.

Obeszli skalną przyporę i zobaczyli nieregularną sylwetkę kalwarii. Wiatry i deszcze zatarły z jednej strony kamienne twarze; mech szarymi liszajami pokrył ramiona krzyża. Kapliczka obok wydawała się równie wiekowa co okoliczne granity. Ona także przybrała barwę dolmenu *). Polatywał nad nią pierwszy w tym roku żółty motyl.

— Czy to to? — Duchizeau wsunął głowę do środka.

Drzwi kaplicy nie istniały, wewnątrz widać było ołtarz przypominający płytę nagrobną. Walały się na nim odłamki opadłej dachówki. Przez dwa wąskie niczym otwory strzelnicze okienka przenikało drżące światło.

— I coś takiego sklasyfikować! — wykrzyknął Duchizeau. — Co za ludzie!

— Jednak kolumienki przy portalu mają wdzięk — zauważył niski. — Jest w tym ślad sztuki romańskiej, a to dość rzadkie w tym regionie.

— Niech będzie. Nie podejmuję dyskusji — odpowiedział Duchizeau. Co kto lubi. Styl romański? Wolałbym tu raczej garaże, szosę przez landy, a z tej strony duży taras wysunięty w kierunku plaży. Naprawdę można tu coś zdziałać. Moim zdaniem...

Odciągnął towarzysza na bok i wywiązała się między nimi żywa dyskusja, której François nie mógł dosłyszeć.

— Czy jestem jeszcze potrzebny? — krzyknął.

— Nie, dziękujemy — rzucił Duchizeau.

Obrzydliwy facet! François, oburzony, zawrócił.

Przed bramą Jean-Marc szykował do drogi swój samochód.

— Pojedziesz ze mną do Portsall? — spytał. — Odrabiam pańszczyznę jako zaopatrzeniowiec.

François usiadł obok niego.

— Pasuje — oświadczył. — Mam akurat interes do księdza Flohica.

— Został już proboszczem.

— Świetnie. Zostawisz mnie przed plebanią.

— Chcesz mu powiedzieć o koniu?

— Chcę się głównie dowiedzieć czegoś o Kermoalu. Tak wytrawny erudyta jak on może znać historyjki, których inni nie znają.

— Przeczytałem tę jego broszurę i zawiodłem się. To zbiór dat i nieważnych szczegółów.

— Mimo wszystko... Nie należy niczego zaniedbywać.

Jean-Marc prowadził samochód szybko. Wkrótce wjechali do miasteczka i zatrzymali się przed domkiem z doniczkami kwiatów w oknach.

— Przyjedź po mnie za godzinę — powiedział François.

Zadzwonił i stara Bretonka, pomarszczona i przegięta jak zła wróżka, wprowadziła go do saloniku, w którym unosił się zapach świeżego wosku.

— Ksiądz proboszcz nie ma czasu. Przyszedłeś do spowiedzi? Ksiądz spowiada wieczorem od piątej.

— Nie, ja nie do spowiedzi. Chodzi mi o pewne informacje.

Stara spojrzała na buty François, potem na podłogę, westchnęła i wyszła.

— Przecież to François! — krzyknął od progu ksiądz Flohic. — Jak ty urosłeś! Nic dziwnego, że poczciwa Luiza cię nie poznała. Jak nauka?

— Dziękuję, dobrze.

— W domu zdrowi?

— Tak, proszę księdza. Rodzice wkrótce przyjadą.

— Co cię, chłopcze, do mnie sprowadza?

— Właściwie nic ważnego. Przerabiamy teraz Chateaubrianda i muszę napisać wypracowanie o legendach bretońskich. Pomyślałem więc o Kermoalu. Chyba są jakieś legendy dotyczące takiego starego zamku?

Mówiąc to, chłopiec jednocześnie myślał: „Kłamię, aż się kurzy. Nie mogę jednak powiedzieć o koniu. Jeszcze nie teraz. Poza tym naprawdę wkuwamy Chateaubrianda".

— Legendy o Kermoalu? Nie, nie znam. Znam za to o Kaplicy Przebaczenia. Jest bardzo ładna, ale bez historycznego potwierdzenia. Dlatego nie umieściłem jej w moim dziełku.

Ksiądz przysunął sobie krzesło i usiadł starannie wygładzając sutannę.

— Bohaterem tej legendy — zaczął — jest koń. Widzę, że to cię zaskoczyło, ale zwierzęta są częstym motywem naszego folkloru.

— Co to za koń? — zapytał podniecony François.

— Ho, ho, za dużo ode mnie wymagasz! Myślę, że był to rumak bojowy, bo chodzi o konia Alaina de Brigognan. Historia ta sięga XII wieku. Pan lenny de Brigognan miał zamek koło Portsall. Na próżno szukałem, nie znalazłem żadnego śladu tego zamku. Ale przekaz może się mylić. Może tym zamkiem był Kermoal? W każdym razie jego rywal, hrabia de Trevor, rzeczywiście istniał.. Mieszkał we dworze niedaleko od Porspoder. Niestety, Niemcy wysadzili resztki murów, które się zachowały, aby zbudować w tym miejscu schron

— No... a koń? — niecierpliwił się François.

— Zmierzam do tego. Brigognan ubił jakoby pewnego dnia jelenia na gruntach hrabiego. Mówię „jakoby", ponieważ wszystko to jest niepewne. Hrabia postanowił pojedynkować się z Brigognanem i przybył pod jego zamek, żeby go wyzwać do walki. Według legendy przybył o północy sam, na swym słynnym rumaku.

— Przepraszam, zagapiłem się na chwilę. Ksiądz powiedział, że hrabia wyzwał Brigognana...

— Tak, pojedynkowali się na landach. Była to zażarta walka. Brigognan padł ciężko raniony. Hrabia, także ranny, wrócił o własnych siłach do siebie, ale stracił tyle krwi, że żadne zabiegi nie mogły go uratować. Wezwał kapelana i zrozumiawszy za późno, że jego duma stała się przyczyną tylu nieszczęść, okazał skruchę i polecił wysłać konia po pokonanego przeciwnika. I w ten sposób dochodzimy do właściwej legendy.

— No i co, co zrobił koń?

— Wrócił pod zamek, zabrał umierającego Brigognana i dwaj wrogowie pogodzili się na łożu śmierci. Kaplicę Przebaczenia wzniesiono trochę później, aby upamiętnić to wydarzenie. Kaplica Przebaczenia to ładny pomysł, nawet jeśli fakt jest wątpliwy. Wiesz przecież, że tego rodzaju historii jest sporo. Wiele ich jeszcze żyje w naszych wioskach i trzeba by poświęcić dużo czasu, żeby je zebrać. Stare zamki były natchnieniem rozmaitych bajarzy i dzisiejszy badacz dobrze musi się natrudzić, żeby oddzielić prawdę od fałszu.

— Ksiądz nie wierzy, że ten koń istniał?

— Prawdę mówiąc, nie, nie wierzę.

— W zjawiska nadprzyrodzone ksiądz też nie wierzy?

Ksiądz potrząsnął głową.

— Nic nie mam przeciwko cudom — powiedział. — Ale nie należy nadużywać tego pojęcia.

Poklepał François po ramieniu i ciągnął dalej:

— Kermoal jest naprawdę stary, ale chwała Bogu nie był miejscem żadnych tragicznych wydarzeń. Żaden duch się w nim nie ukrywa. Możesz o tym napisać w swoim wypracowaniu.

— W Kermoalu może nie — nalegał François — ale we dworze hrabiego de Trevor?

— Nie zapominaj, że dwór nie istnieje, a z widmami jest jak z krukami: odlatują, kiedy rozsypują się mury, w których się gnieżdżą. Chrześcijanin nie wierzy w widma.

— Bardzo księdzu dziękuję. Na mnie już czas.

Wymienili jeszcze parę uprzejmości i François znalazł się na ulicy o wiele bardziej przejęty niż wskazywałaby na to jego mina.

Nowa postać

Jean-Marc nie kazał na siebie długo czekać. Ledwie François wsiadł do samochodu, zapytał:

— No i co? Co z koniem?

— Koń istnieje — odpowiedział François i opowiedział wszystko, czego dowiedział się od księdza Flohica.

— Nadzwyczajne! — szepnął Jean-Marc. — Wobec tego byłby to koń z jeźdźcem. Ale dlaczego pojawił się dopiero w tych dniach?

— Może dowiedział się, że zamek będzie niedługo sprzedany i pewnie zrównany z ziemią?

— Zaczynamy już gonić w piętkę — powiedział Jean-Marc.

— Ja też tak uważam, ale nawet najdziwniejsze wyjaśnienie w sytuacji, w której jesteśmy, jest lepsze niż nic. Zobaczymy następnej nocy.

— Jeśli będzie pogoda — dorzucił Jean-Marc. — Bo chyba się psuje. Wiatr się zmienił, a u nas w Wielkim Tygodniu zawsze pada.

W zamku czekała ich niespodzianka. Na dziedzińcu stała okazała limuzyna.

— Jeszcze jeden nabywca — westchnął Jean-Marc.

— Który ma w dodatku odpowiednie środki — dodał François. — Taki bentley! I szofer na dodatek!

C.d.n.

---

*) dolmen — kamienny grobowiec z okresu neolitu spotykany głównie w Bretanii i Irlandii.

Ilustrował BOGDAN ZIELENIEC

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. RED. Nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa, Książka, Ruch", Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul. Bagatela 14, tel. 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa, Książka, Ruch", W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4,30, kwartalna zł 13,00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa, Książka, Ruch", W-wa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Prasa, Książka, Ruch", Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa, Książka, Ruch", Warszawa, ul Towarowa 28. Adres redakcji: Mokotowska 24 00—561 Warszawa. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039.

Zam. 1501. R-70

ToMiK

Bardzo się cieszę wszystkimi listami, które od was otrzymuję. Są one dowodem, że czytacie ToMiKa, że poruszane na tej stronie sprawy interesują was. Większość czytelników domaga się, aby ToMiK ukazywał się częściej, aby zamieszczać w nim odpowiedzi na pytania, np.: Czy istnieje życie na innych planetach, ale nie naszego Układu Planetarnego? Czy to prawda, że Słońce będzie świeciło jeszcze około miliarda lat? Co sprawia, że Mars jest czerwony? itd., itd. Nie chcę przytaczać innych pytań, bo lista ich byłaby bardzo długa. Na wiele z nich ToMiK już odpowiadał w przeszłości. Okazuje się, że do niektórych tematów trzeba będzie powrócić. Na razie musicie uzbroić się w cierpliwość.

Prezes ToMiKa
STANISŁAW BOROWIECKI

Czy istnieje dziesiąta PLANETA?

Ile właściwie planet istnieje w naszym Układzie Słonecznym? Pytanie takie stawiają sobie astronomowie nie od dziś. Za czasów Kopernika znano tylko te, które można oglądać „gołym" okiem, a więc: Merkurego, Wenus, Marsa, Jowisza i Saturna. Dopiero w 1781 r. William Hershell odkrył następną planetę — Uran, w r. 1869 — na podstawie przewidywań Leverriera i Adamsa — odkryty został przez J. Gallego Neptun. Na ujawnienie kolejnej, dziewiątej, planety Układu Słonecznego trzeba było czekać następne 61 lat. Pluton, ta najdalej oddalona od Słońca planeta, odkryta została dopiero w 1930 roku przez 24-letniego pracownika obserwatorium astronomicznego w Arizonie (USA), Clyde Tombaugha. Jednakże główną zasługę w odnalezieniu Plutona należy przypisać innemu uczonemu, Percivalowi Lowellowi. Otóż astronom ten już w 1905 roku na podstawie silnych zakłóceń w ruchu Urana przewidział istnienie dziewiątej planety, której orbita powinna znajdować się poza orbitą Neptuna. Lowell określił również dość dokładnie pozycję nieznanej planety. Niestety, uczony nie doczekał się potwierdzenia swojej teorii, odkrycie Plutona nastąpiło bowiem w 14 lat po jego śmierci.

Czy na Plutonie kończy się nasz System Słoneczny? Czy poza nim nie ma już na pewno innej planety? Wszystko wskazuje na to, że nie. Takiego zdania jest część astronomów radzieckich, amerykańskich i z wielu innych krajów. Ta nowa, nieznana planeta, nazywana często Transplutonem, powinna obiegać Słońce w odległości 12 miliardów km, a więc dwukrotnie dalej niż Pluton.

Jednym z najgłośniejszych dziś zwolenników istnienia Transplutona jest Joseph L. Brady z Uniwersytetu Kalifornijskiego. Twierdzi on, że nie tylko obliczył matematycznie przypuszczalną orbitę dziesiątej planety, ale również określił jej masę. Jeśli więc wierzyć teorii Brady, Transpluton ma masę trzysta razy większą od masy Ziemi, a czas jej pełnego obiegu wokół Słońca wynosi 464 ziemskie lata. Brady oparł swoje przypuszczenia na nieregularności ruchów innych ciał niebieskich, a mianowicie znanej już w starożytności komety Halley'a. Okres jej obiegu dookoła Słońca wynosi 76 lat i widoczna jest gołym okiem. Zobaczymy ją na niebie już w roku 1986.

Najbardziej odległy od Słońca punkt jej toru wynosi około 5 mld km i znajduje się gdzieś pomiędzy orbitami Neptuna i Plutona. Najmniejsza jego odległość od Słońca wynosi ok. 80 mln km. Joseph Brady na podstawie zapisów sięgających roku 1700 dokładnie obliczył datę każdorazowego pojawienia się komety na ziemskim niebie. Okazało się, że nie grzeszy ona punktualnością: raz pojawia się 4 dni za wcześnie, innym razem 4 dni za późno. Jeśli tak — pomyślał Brady — to gdzieś na trasie swej wędrówki wchodzi ona w sferę grawitacji jakiegoś ciała niebieskiego, które, w zależności od wzajemnego położenia, raz przyspiesza, a raz opóźnia jej ruchy.

Przez 4 lata „karmił" Brady komputery rozmaitymi informacjami, w których uwzględniał nie 9 lecz 10 planet naszego układu. Usiłował obliczyć także ich położenie, które usprawiedliwiałoby niepunktualność komety Halley'a. Rozwiązanie, które znalazł było zaskakujące — płaszczyzna orbity Transplutona odchylona jest od płaszczyzn orbit wszystkich innych planet o około 60 stopni. Mało tego, tajemnicze to ciało ma obracać się wokół Słońca w przeciwnym do innych planet kierunku.

Rewelacje Brady czekają jednak na potwierdzenie obserwacyjne. Inni astronomowie obawiają się, że Transpluton ze względu na swe wielkie oddalenie nie będzie z Ziemi widoczny, tym bardziej, że w tej chwili znajduje się na tle dość „gęstego" gwiazdozbioru Kasjopei.

Jeśli nie uda się zobaczyć z Ziemi dziesiątej planety przez teleskop, w czym przeszkodzić może również atmosfera ziemska, to być może zostanie ona sfotografowana z jakiegoś stoku kosmicznego lub nawet z Księżyca. Bądźmy jednak realistami, nie nastąpi to tak szybko.

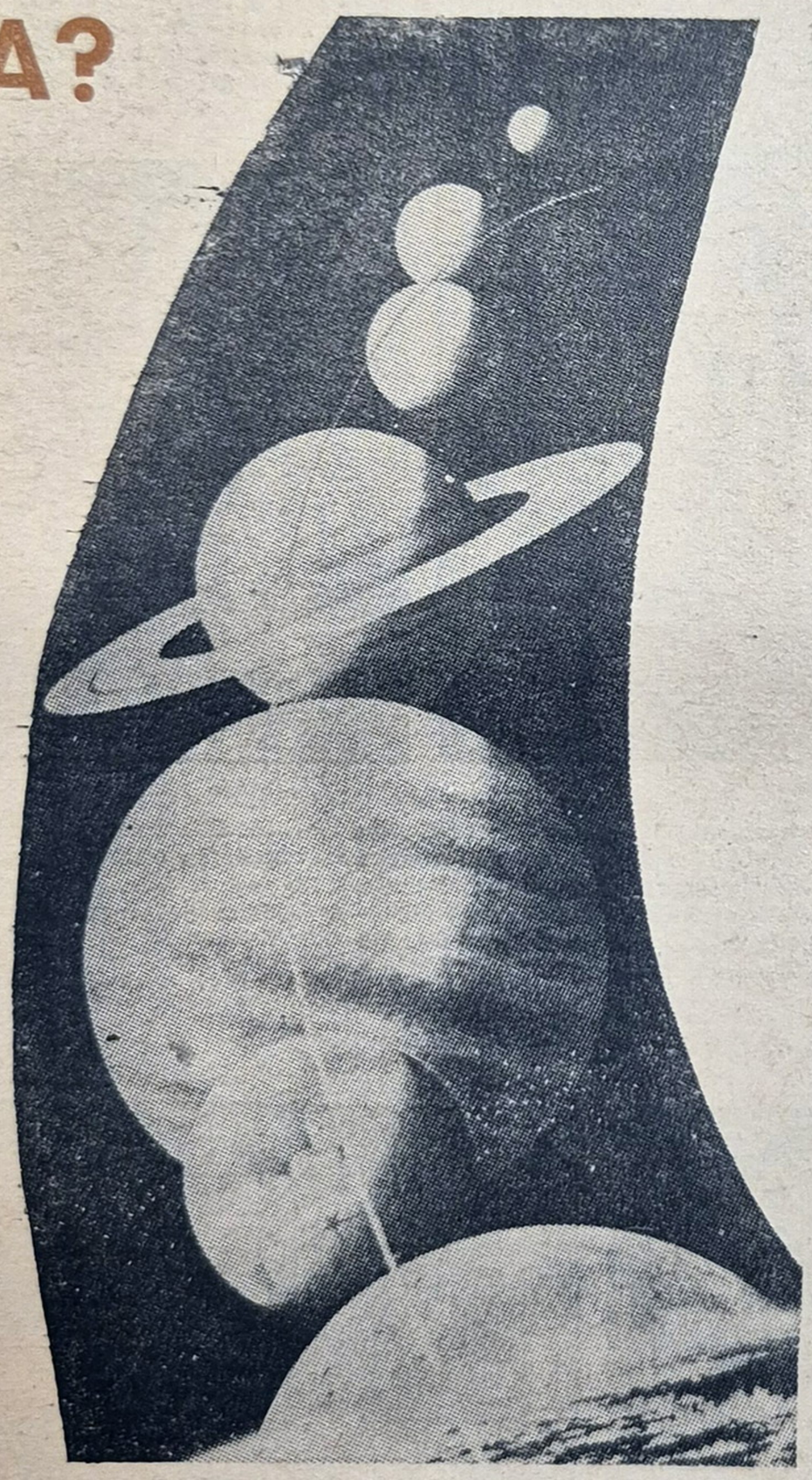

Oto niektóre z planet Układu Słonecznego, dość fantazyjnie przedstawione przez grafika. Od góry: Pluton, Neptun, Uran, Saturn, Jowisz, Mars...

Kto chce zostać członkiem PTMA?

Głównym celem PTMA, czyli Polskiego Towarzystwa Miłośników Astronomii, jest szerzenie w społeczeństwie wiedzy o wszechświecie. Oddziały PTMA prowadzą stacje i punkty obserwacyjne, sekcje specjalistyczne, biblioteki, organizują odczyty, prelekcje, seminaria szkoleniowe, wystawy, projekcje filmowe, wycieczki o tematyce astronomiczno - astronautycznej itp. Członkiem PTMA może zostać każda osoba pełnoletnia, bez względu na zasób posiadanych wiadomości, po złożeniu deklaracji członkowskiej, opłaceniu wpisowego, składki oraz prenumeraty miesięcznika „URANIA".

Członkowie zwyczajni PTMA (osoby pełnoletnie) opłacają: jednorazowo wpisowe w kwocie zł 10, składkę członkowską rocznie w kwocie zł 12, prenumeratę mies. „URANIA" z 25 proc. bonifikatą — rocznie zł 54.

Członkowie Szkolnych Kół Astronomicznych zgłoszeni przez szkołę zbiorowo lub członkowie Międzyszkolnych Kół Astronomicznych przy Oddziałach PTMA opłacają jednorazowo wpisowe zł 4, składkę roczną — zł 6 i prenumeratę mies. „URANIA" z 25 proc. bonifikatą — rocznie zł 54.

Kto z was chce należeć do PTMA, niech napisze do Zarządu Głównego PTMA, Kraków, ul. Solskiego 30/8, gdzie otrzyma szczegółowe informacje.

O ciekawych wydawnictwach PTMA napiszemy w najbliższym ToMiKu.

ZASADNICZA SZKOŁA GÓRNICZA

Kopalni Węgla Kamiennego „JANINA" w Libiążu powiat Chrzanów

OGŁASZA WPISY

do klasy I na rok szkolny 1973/74 dla kandydatów, którzy ukończyli szkołę podstawową oraz 15 rok życia, a nie przekroczyli 18 lat. Nauka trwa 3 lata. Dla zamiejscowych szkoła prowadzi internat.
W czasie trwania nauki wszyscy uczniowie otrzymują pomoc materialną w wysokości:
1) 400 zł w klasie I (lub 519 zł, jeżeli mieszkają w internacie)
2) 500 zł w klasie II (lub 519 zł, jeżeli mieszkają w internacie)
3) 700 zł w klasie III, a dla uczniów nie korzystających z internatu ekwiwalent pieniężny za 2 tony węgla rocznie.
W czasie wakacji uczniowie otrzymują 50 proc. pomocy materialnej.
Uczniowie klasy II w wieku ponad 16 lat i uczniowie klas III otrzymują premie do 25 proc. — za dobre wyniki w nauce.
Ponadto uczniowie otrzymują bezpłatnie umundurowanie: w klasie I i II — granatowy mundurek szkolny, aksamitną czapkę uczniowską, dwie koszule dzienne, półbuty skórzane czarne, a w klasie III — szarostalowy mundur górniczy, szarostalowy płaszcz, czapkę uczniowską, dwie koszule dzienne i półbuty skórzane czarne.
Najlepsi uczniowie na zakończenie roku szkolnego otrzymują nagrody rzeczowe.
Kopalnia zapewnia uczniom bezpłatne korzystanie z krytego basenu pływackiego. Uczniowie mogą uzyskać kartę pływacką oraz prawo jazdy na motocykl i samochód.
Wszystkim absolwentom kopalnia gwarantuje zatrudnienie i wysokie zarobki.
Ukończenie szkoły uprawnia absolwentów do wstępu do 3-letniego Technikum Górniczego.
Zapisy przyjmuje sekretariat szkoły, Libiąż, powiat Chrzanów, woj. krakowskie, gdzie też należy zgłosić się osobiście celem przeprowadzenia badań lekarskich i złożyć dokumenty: podanie podpisane przez rodziców, życiorys, świadectwo szkolne, dokument urodzenia.
PRZYJĘCIA DO SZKOŁY ODBYWAJĄ SIĘ BEZ EGZAMINÓW WSTĘPNYCH.
K-87

Kącik korespondentów

1. **Marek Magdziak** — 90-725 Łódź, ul. Zachodnia 76 — jest uczniem VIII kl. Interesuje się ogólnie astronomią i kosmonautyką.

2. **Wojciech Kuśmierz** — 02-106 Warszawa, ul. Siemieńskiego 14/38 — pisze, iż od dawna jest miłośnikiem astronomii i „zaraził" już tą wiedzą swoich kolegów. Np. jego przyjaciel **Darek Lasek**, mieszkający na tej samej ulicy co Wojtek lecz pod numerem 13/1, chciałby korespondować na tematy z rakietnictwa.

3. **Zbigniew Walczak** — 46-365 Radawie 84, pow. Olesno — chce korespondować na tematy z astronomii i astronautyki, a także interesuje się możliwością życia we wszechświecie.

KOPERNIK 9)

Tekst: H. J. CHMIELEWSKI
Rys.: M. KOŚCIELNIAK

1. Zebrany w dniu 11 grudnia 1519 roku sejm w Toruniu uchwalił rozpoczęcie działań wojennych przeciw Zakonowi Krzyżackiemu. 30 grudnia tegoż roku wojska polskie przekroczyły od zachodu granicę Zakonu.

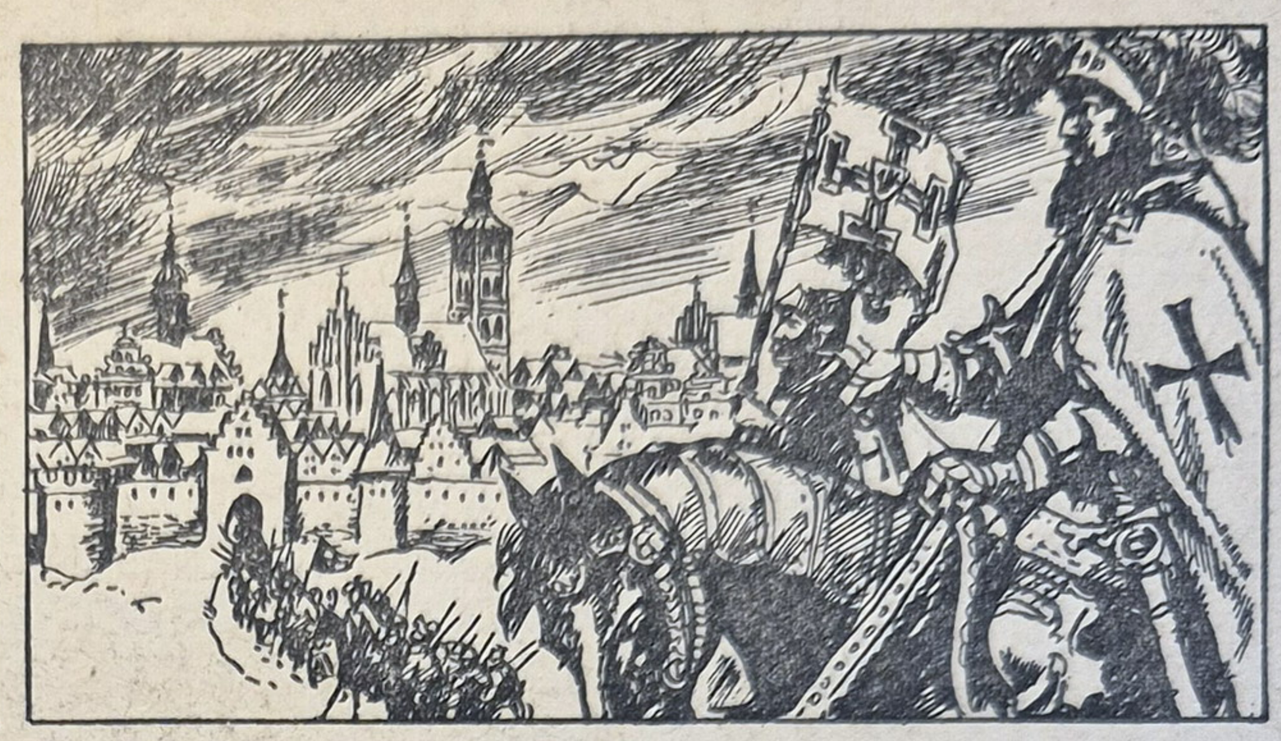

2. Wielki Mistrz Albrecht ruszył również ze swoimi wojskami i 1 stycznia 1520 r. stanął o świcie pod Braniewem. Było zimno, mglisto. W Nowy Rok nikt nie pilnował baszt i bram miejskich. Krzyżacy bez oporu zajęli więc zamek braniewski i wymusili od mieszczan przysięgę wierności Zakonowi.

3. Rokowania między biskupem Warmii Fabianem a Krzyżakami nie przyniosły pokojowych rezultatów. Krzyżacy twierdzili, że zajmują miasta Warmii w imieniu papieża, aby uchronić Biskupstwo Warmińskie od „wrogich wojsk".

— Nic tu po nas — powiedział Kopernik, który był w poselstwie i nie wdając się w pertraktacje, opuścił Braniewo.

4. Rozzuchwaleni Krzyżacy ruszyli na Frombork. Wobec zagrożenia Fromborka Kopernik zebrał załogę i przemówił: „Bracia, zostałem sam, inni kanonicy pierzchli. Krzyżacy palą podgrodzie, wasze domostwa, ale katedry nie zdobędą. Na mury!"

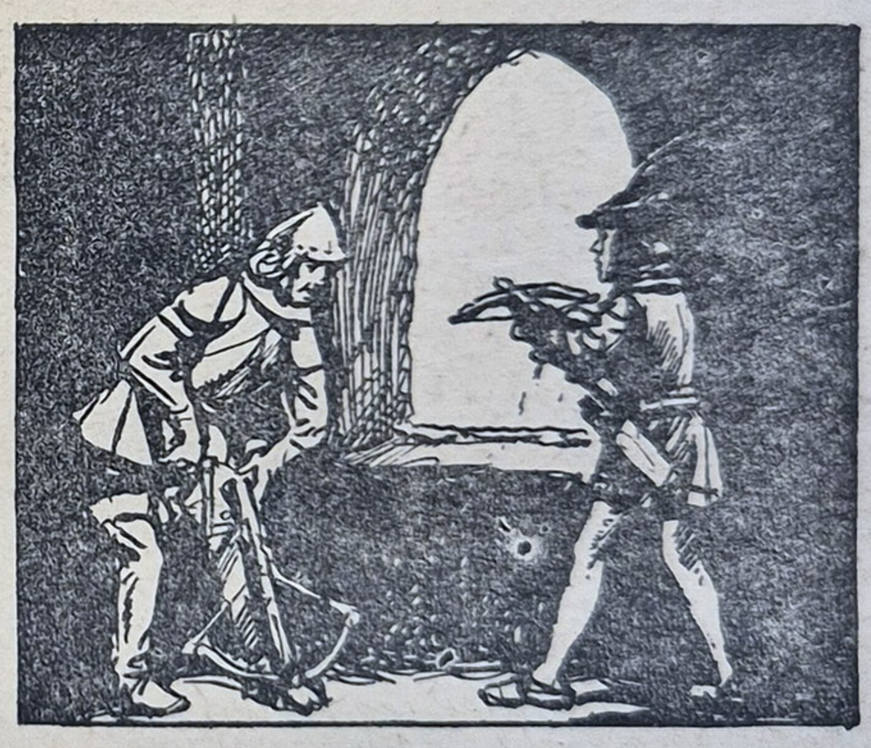

5. Hieronim wraz z Wojciechem zajęli stanowiska obronne w baszcie.

— Niech Wojciech tylko naciąga kusze, jedna po drugiej, a ja będę strzelał.

6. — Dostał! Prędzej, podaj drugą kuszę... Dostał! I pancerz mu nic nie pomógł.

— A teraz na drugą stronę baszty! Wojciechu naciągajcie prędzej! Hieronim celnymi strzałami skutecznie studził ochotę Krzyżaków do wdrapywania się na mur.

7. Krzyżacy zrezygnowali ze zdobywania zespołu obronnego katedry. Spalili miasto i wycofali się.

C.d.n.